

Korespondencje

TRZYNAŚCIE LAT PRACY WROCŁAWSKICH TEATRÓW DRAMATYCZNYCH

Zaledwie wygasły ostatnie wojenne pożary i jeszcze nie zdołano usunąć gruzów z głównych arterii miasta, a już zaludnił się dziwnym trafem ocalały od zniszczeń wojennych gmach Opery Miejskiej we Wrocławiu.

W kilka tygodni po wyzwoleniu odbył się na scenie opery pierwszy koncert Miejskiej Orkiestry Symfonicznej, a wkrótce potem rozpoczęła pracę Opera Dolnośląska i Miejski Teatr Dramatyczny.

Kierownictwo Teatru Dramatycznego powierzono wybitnemu teatrologowi, nie żyjącemu już dziś reżyserowi krakowskiemu, Teofilowi Trzczańskiemu. Skompletowanie zespołu dla nowego teatru nie było rzeczą łatwą. Śródmieście Wrocławia było prawie doszczętnie zniszczone, niezwykle trudne warunki mieszkaniowe i prawie zupełny brak komunikacji nie stanowiły dla aktorów zachęty do przeniesienia się z wygodnych teatrów krakowskich na Ziemię Odzyskaną, do teatru uszkodzonego przez działania wojenne, gdzie przez poszarpany pociskami dach deszcz zalewał pracownie i garderoby.

Znalazła się jednak grupka wybitnych aktorów, wśród których widniały znane w całej Polsce nazwiska Jadwigi Zaklickiej, Władysława Brackiego, Alfreda Łozińskiego, Romana Niewiarowicza, którzy zachęceniu entuzjazmem dyrektora Trzczańskiego zdecydowali się przyjechać na trudną, prawdziwie pionierską pracę do Wrocławia.

Na otwarcie sezonu przewidziano „Mazepę” Juliusza Słowackiego. W czasie prób jednak, odbywających się w nieopalanym salach, zaniemogło ciężko kilku aktorów. Aby nie zawiść nadziei mieszkańców Wrocławia, którzy z prawdziwą niecierpliwością oczekiwali otwarcia teatru dramatycznego, wystawiono dwuosobową komedię znanego współczesnego komediopisarza, reżysera i aktora w jednej osobie, zresztą członka ówczesnego zespołu teatru wrocławskiego, Romana Niewiarowicza pt. „I co z takim robić?”. Ta pierwsza polska premiera we Wrocławiu w reżyserii i z udziałem autora oraz Jadwigi Zaklickiej odbyła się w dzień Bożego Narodzenia 1945 r.

Oficjalnie otwarto sezon w dwa tygodnie później, 6 stycznia 1946 r. „Ślubami panienskimi” Aleksandra Fredry w reżyserii Teofila Trzczańskiego.

W owym pierwszym, pionierskim sezonie repertuar wrocławskiego Teatru Miejskiego kształtował się przypadkowo — podobnie zresztą jak w większości teatrów polskich. Teatr wrocławski był w tym trudniejszym położeniu, że dysponował bardzo szczupłą garstką aktorów i niezmiernie skromną dotacją z zarządu miasta. Nie zaspominajmy też, że działo to się w niespełna rok po totalnym zniszczeniu miasta, gdy Wrocław miał zaledwie 60 tysięcy mieszkańców, a brak komunikacji miejskiej nie zachęcał widzów do wieczornych wędrówek po nieoświetlonych ulicach. Nie więc dziwnego, że frekwencja publiczności nie była najlepsza, co zmuszało teatr do wielkich oszczędności i ograniczania się do wystawiania pozycji kameralnych, a zarazem jak najpopularniejszych. Mimo to jednak, poza kilkoma sztukami mniej wartościowymi z dawnego repertuaru rozrywkowego, wystawiono oprócz wzmiankowanego już „Ślubów Panienskich”, projektowanego wcześniej „Mazepę”, „Zemstę” Fredry i „Grube ryby” Bałuckiego, w których wystąpił gościnnie Ludwik Solski. Ukazały się też wtedy na scenie dwie prapremiery polskich sztuk związanych z historią i polskością Wrocławia: dramat J. Zurawka „Biskup Nankier” oraz jednoaktowa

wizja sceniczna z czasów panowania Henryka IV Prawego „W nadodrzańskiej puszczy” Ludwika Hieronima Morstina.

Z końcem sezonu 1945/46 wrocławscy miłośnicy teatru pożegnali z żalem dyrektora Teofila Trzczińskiego, który ze względu na pogarszający się stan zdrowia zrezygnował ze stanowiska kierownika teatru. Dyrekcję Teatru Miejskiego we Wrocławiu powierzono Jerzemu Waldenowi, twórcy Teatru Frontowego II Armii Polskiej, który po wojnie założył w Jeleniej Górze „Teatr Dolnośląski”. Dyrektorem artystycznym teatru wrocławskiego został Marian Godlewski, kierownikiem literackim prof. Stefan Kuczyński a sekretarzem przybyły z pierwszym zespołem do Wrocławia Zdzisław Grywałd, obecny dyrektor Państwowych Teatrów Dramatycznych.

Wokół Jerzego Waldena zgromadziła się spora grupa aktorów, których wielkość przybyła do Wrocławia, nie uważając tego teatru jedynie za jeden z etapów przeszłej kariery teatralnej. Spędzili tu wiele lat, przyczyniając się niemało do rozwoju kultury teatralnej miasta. Wielu z nich obchodziło tu jubileusze srebrne, a nawet złote gody ze sceną wrocławską — zdobywając serca publiczności, która coraz serdeczniej przywiązywała się do Teatru Dolnośląskiego, jak wówczas nazywano scenę Teatru Miejskiego.

Jerzy Walden był kierownikiem wrocławskiej sceny dramatycznej przez trzy lata, przyczyniając się niemało do rozwoju tego teatru. Teatr Dolnośląski rozszerzył wówczas swoją działalność na scenę kameralną, odbudowaną z gruzów przy ul. Rzeźniczej (z której powstał później „Teatr Młodego Widza” — obecny „Teatr Rozmaitości”) oraz na scenę ludową w odremontowanym „Teatrze Popularnym”, a wreszcie został połączony w jedno przedsiębiorstwo teatralne z operą wrocławską.

Repertuar tych trzech sezonów — nie zawsze wyrównany i przemyślany — obfitował jednak w pozycje wartościowe tak z punktu widzenia literackiego, jak również teatralnego dzięki stojącej na dobrym poziomie reżyserii, scenografii i grze aktorskiej. Nie będziemy tu wymieniać wszystkich 45 sztuk granych w tym czasie, warto jednak przypomnieć kilka najciekawszych pozycji. Grano wówczas obok „Snu nocy letniej” Szekspira, „Mirandoliny” Goldoniego, „Cyrulika sewilskiego” Beaumarchais liczne sztuki z polskiego repertuaru klasycznego (Żeromski, Fredro, Zabłocki, Bałucki, Zapolska). Ukazały się też wtedy na scenie wrocławskiej znane pozycje klasyki rosyjskiej, m. inn. „Rewizor” Gogola, „Ożenek” Czechowa, „Szalone pieniądze” Ostrowskiego, a także współczesne sztuki radzieckie. Obok klasyki zachodnioeuropejskiej z ostatniego 80-lecia (Shaw, Dickens, Galsworthy) grano także współczesne sztuki polskie, m. inn. „Dwa teatry” Szaniawskiego, „Ocalenie Jakuba” Zawieyskiego, „Spartakusa” St. R. Dobrowolskiego, „Odwety” Kruczkowskiego, „Strzały na ul. Długiej” Świrszczyńskiej.

W okresie tym Wrocław oglądał w świetnych rolach wielu bardzo dobrych aktorów, m. inn. Jana Kurnakowicza, Irenę Górską, Dobiesława Damięckiego, Janinę Martynowską, Mieczysława Serwińskiego, Zdzisława Karczewskiego, Annę Lutosławską, Adolfa Chronickiego, Stanisława Zaczyka, Mieczysława Ziobrowskiego, Irenę Netto.

Spośród reżyserów należy wymienić obok Jerzego Waldena i Mariana Godlewskiego — Marię Jabłonkównę, Marynę Broniewską, Karola Borowskiego, Damiana Damięckiego, Łazarza Kobryńskiego. Wtedy też zaczął się krystalizować „wrocławski styl scenograficzny” Jadwigi Przeradzkiej i Aleksandra Jędrzejewskiego, którzy tworzyli dekoracje o doskonałych proporcjach przestrzennych, pobudzające fantazję widza, świetnie współgrające kolorystycznie z pięknymi kostiumami, potraktowanymi z pewną dozą stylizacji.

Z początkiem sezonu 1949/50 kierownictwo artystyczne Państwowych Teatrów Dramatycznych (powstałych po oddzieleniu Państwowych Teatrów Dolnośląskich od Państwowej Opery Wrocławskiej) objął znany reżyser, teatrolog i pedagog Henryk Szletyński. Wraz z nim przybył wówczas do Wrocławia jeden z najlepszych

reżyserów polskich ostatniego ćwierćwiecza Edmund Wierciński oraz Maria Wiercińska, a także liczni wybitni aktorzy z Krakowa i Łodzi, którzy stali się doskonałym wzorem dla wielkiej grupy młodych i zdolnych sił miejscowych. Wielu z tych utalentowanych młodych artystów zajmuje dziś wybitne stanowiska w Teatrze Wrocławskim, inni po dłuższym pobycie we Wrocławiu uzyskali poczesne stanowiska na najlepszych scenach polskich. Wprawdzie Henryk Szletyński prowadził teatr wrocławski przez jeden tylko sezon, lecz w tym krótkim okresie czasu Państwowe Teatry Dramatyczne zdobyły przodującą pozycję wśród teatrów polskich. Dość wspomnieć, że za sztukę „Moskiewski charakter” Sofronowa zespół wrocławski zdobył I nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Sztuk Rosyjskich i Radzieckich, że wystawiono „Zemstę” Fredry w bardzo interesującym ujęciu Szletyńskiego, że Maryna Broniewska wystawiła prapremierę „Niemców” Kruczkowskiego i wydobyła z zapomnienia komedię Wojciecha Bogusławskiego „Henryk VI na łowach”.

Plany repertuarowe i skład zespołu skompletowanego przez Henryka Szletyńskiego miały też wielki wpływ na dodatni bilans następnego sezonu prowadzonego przez Zdzisława Karczewskiego. Do dziś każdy miłośnik teatru szekspirowskiego w Polsce pamięta świetne pod każdym względem wystawienie komedii Szekspira „Jak wam się podoba” w inscenizacji i reżyserii Edmunda Wiercińskiego. Reżyser ten wystawił również w owym sezonie „Małżeństwo Kreczyńskiego” Suchowoko-Kobyłina. Maria Wiercińska odkryła dla sceny polskiej satyryczną sztukę Apolla Korzeniowskiego pt. „Komedia” i wraz z Jadwigą Przeradzką wystawiła „Śluby panieńskie” w nowej inscenizacji. Spośród sztuk reżyserowanych przez Marynę Broniewską wspomnieć warto „Skąpca” Moliera z Ludwikiem Benoit w roli tytułowej. Ujemny wpływ na całokształt repertuaru w sezonach 1930/51/52 miały tendencje schematystyczne.

Z początkiem r. 1952 teatr wrocławski wzbogacił się o dwóch wybitnych ludzi teatru, których oddziaływanie artystyczne wpłynęło zasadniczo na dalszy rozwój sceny Państwowych Teatrów Dramatycznych. Dyrekcję teatru objął wówczas Wilam Horzyca, znakomity teatrolog, reżyser, pedagog i znawca teatru szekspirowskiego, kierownictwo zaś artystyczne objął Jakub Rotbaum, jeden z najwybitniejszych reżyserów-inscenizatorów, który do dziś dnia jest kierownikiem artystycznym Państwowych Teatrów Dramatycznych.

Wilam Horzyca w czasie swego niedługiego pobytu we Wrocławiu wystawił „Sen nocy letniej” Szekspira w niezwykle interesującej i oryginalnej inscenizacji, stanowiącej współczesną trawestację spektakli teatru elżbietańskiego, dramat Wiktora Hugo „Argelo — Tyran Padwy”, w którym konwencje teatru romantycznego zostały dostosowane do wymogów współczesnego teatru, dramat Żeromskiego „Grzech” oraz dramat historyczny Romana Brandstaettera „Znaki wolności”.

Po ustąpieniu Wilama Horzycy dyrekcję teatru objął Jan Wiśniewski, aktor wrocławskiego teatru, a po jego śmierci Antoni Biliczak. Pod koniec 1954 r. wrócił do Państwowych Teatrów Dramatycznych, tym razem na stanowisko dyrektora, Zdzisław Grywałd, który w międzyczasie prowadził Teatr Śląski im. Wyspiańskiego w Katowicach.

Dn. 1 maja 1952 r. odbyła się w Państwowym Teatrze Polskim we Wrocławiu polska prapremiera sztuki Pogodina „Człowiek z karabinem” w inscenizacji i reżyserii Jakuba Rotbauma. Spektakl ten przyniósł Jakubowi Rotbaumowi oraz Feliksowi Żukowskiemu i Ludwikowi Benoit (wykonawcom ról Lenina i Szadrina) Państwowe Nagrody Artystyczne, a także zapoczątkował cykl wielkich widowisk politycznych i obyczajowych, monumentalnych spektakli, które się przyczyniły do powstania oryginalnego stylu Wrocławskich Państwowych Teatrów Dramatycznych, stylu, który zapewnił teatrowi wrocławskiemu jedno z przodujących miejsc wśród teatrów polskich.

Do cyklu tych wielkich widowisk należał polityczny reportaż sceniczny Berwińskiej „Proces” w reżyserii Rotbauma, „Bieg do Fragała”, (1953) będący sceniczną adap-

tacją (Rotbaum i S. Sven) słynnej powieści J. Strykowskiego. Spektakl ten przyniósł 2 Nagrodę Państwową Jakubowi Rotbaumowi. Wystawiono też reportaż sceniczny „Wkrótce zakwitną kasztany” Bragina i Towstonogowa (na podstawie „Reportażu spod szubienicy” Fucika) w inscenizacji Romana Sykały i Aleksandra Jędrzejewskiego (1954), „Tragedię amerykańską” Bazylewskiego (wg powieści Dreisera) w reżyserii Jakuba Rotbauma (1955), „Rok 1944” Kuśnierka w reżyserii Jerzego Ukłei i wreszcie (1957) „Operę za trzy grosze” Brechta w inscenizacji i reżyserii Jakuba Rotbauma.

W roku Wyspiańskiego wystawiono „Wesele” Wyspiańskiego w inscenizacji Rotbauma, który wydobywając akcję z ciasnej izby wiejskiej, zmienił w pewnym sensie formę sztuki z kameralnej na widowiskową. Spektaklem tym Państwowe Teatry Dramatyczne włączyły się do dyskusji nad tym dramatem.

Równocześnie poważne miejsce w repertuarze Państwowych Teatrów Dramatycznych zajmowały od 1952 r. dzieła klasyków literatury polskiej i obcej. Spośród licznych przedstawień klasyki europejskiej należy wymienić, poza wspomnianymi już uprzednio sztukami, Szekspira „Dwóch panów z Werony”, Słowackiego „Marię Stuart”, Kryłowa rzadko grywaną komedię „Dom mód”, Sałtykow-Szczedrina „Cienie” w interesującej inscenizacji Romana Sykały, Ostrowskiego „I koń się potknie” w reżyserii i inscenizacji Rotbauma, Gorkiego „Wrogów” również w inscenizacji Rotbauma, sztuki Moliera, Marivaux, Musseta, bardzo dobry spektakl Goldoniego „Zakochani”, Fredry „Mąż i żona” i „Dożywocie”, Zapolskiej „Ich czworo” i „Skiz”, Perzyńskiego „Szczęście Frania”, Kisielewskiego „W sieci”, sztuki Shawa, Wilde’a, Ibsena. Poważną pozycję w repertuarze Państwowych Teatrów Dramatycznych zajmowały w tym czasie utwory współczesnych dramaturgów polskich. Grano m. inn. „Faryzeuszy i grzeszników” Pomianowskiego, „Sprawę rodzinną” Lutowskiego, „Takie czasy” Jurandota, „Klucz do arsenału” Szumańskiej i Łośia, „Chwasty” Warmińskiego, „Ballady i romanse” Maliszewskiego, „Lato w Nohant” Iwaszkiewicz, „Ararat” Swinarskiego, „Przygodę florencką” Morstina, „Kowala, pieniądze i gwiazdy” Szaniawskiego.

Od trzech sezonów Państwowe Teatry Dramatyczne starają się zapoznać publiczność wrocławską z współczesnym dramatem zachodnioeuropejskim. Wystawiono więc tragedię Federico Garcii-Lorci „Dom Bernardy Alba” w reżyserii J. Ukłei, „Huzarów” Breala, „Soledad” Colette Audry, a także typowe dla dramaturgii francuskiej sztuki: „Amfitrion 38.,” Giraudoux, „Zaproszenie do zamku” Anouilha, Sartre’a „Przy drzwiach zamkniętych” i „Ladacznicę z zasadami”, Archarda, „Marlborough wyrusza na wojnę”.

Szersze omówienie należy się niewątpliwie interesującej inscenizacji „Hamleta”. Jest to może największe osiągnięcie artystyczne Państwowych Teatrów Dramatycznych. Jakub Rotbaum, inscenizując tragedię Szekspira, dał spektakl bardzo czytelny, przejrzysty i przyjmowany przez widzów, nawet nie wdrożonych w percepcję trudniejszego teatru — z głębokim wzruszeniem. Nie szukając nowatorskich koncepcji udziwniających „problem Hamleta”, nie starając się za wszelką cenę znaleźć jakiegoś nowego spojrzenia na tragedię duńskiego księcia, Rotbaum wydobyl na pierwszy plan pierwiastek humanistyczny szekspirowskiego arcydzieła. Hamlet we Wrocławiu (grają go na zmianę Igor Przegrodzki i Piotr Kurowski) jest młodym, normalnym, bardzo głęboko czującym młodzieńcem, któremu los kazał wybierać między obowiązkiem wobec ojca a łatwym życiem w dostatku, dostojeństwie, miłości. Chociaż można by się spierać z takim ustawieniem hamletowskiej tragedii, będącym bez wątpienia uproszczeniem złożonych problemów rozwikływanych z trudem przez trzysta lat na wszystkich scenach świata, mimo to trzeba przyznać Rotbaumowi dużą konsekwencję w realizowaniu podjętych zamierzeń, a jego inscenizacji wielką siłą przekazywania myśli i wzruszeń na widza. Spektakl ten jest niewątpliwie kontynuacją, może nawet ukoronowaniem stałej tendencji wychowawczej, jaką kierownictwo Państwowych Teatrów Dramatycznych obrało za idee

Przewodnią swych poczynań. Przeglądając cały dorobek Państwowych Teatrów Dramatycznych we Wrocławiu możemy bez trudu wykazać poważną rolę wychowawczą, jaką odegrał ten teatr w ciągu 12 lat swego istnienia. Kształtując systematycznie światopogląd i smak artystyczny nowych odbiorców, nowych widzów, pochodzących z bardzo różnych środowisk i posiadających różnorodne wrodzone nawyki i tradycje teatr ten stał się jednym z ważniejszych czynników tworzenia i scalania nowej kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich. Widownia Państwowych Teatrów Dramatycznych gości nie tylko mieszkańców Wrocławia. Dzięki zorganizowanym wycieczkom zbiorowym w sali Państwowych Teatrów Dramatycznych częstymi gośćmi są mieszkańcy innych, najodleglejszych nawet miast, osiedli, wsi, ośrodków fabrycznych i górniczych Dolnego Śląska. W okresie 13-letnia pracy Państwowych Teatrów Dramatycznych przeszło 3 i pół miliona widzów oglądało 147 sztuk wystawionych przez zespół teatru wrocławskiego.

Drugą sceną dramatyczną Wrocławia, odgrywającą w ostatnim czasie coraz poważniejszą rolę w życiu kulturalnym Dolnego Śląska, jest „Państwowy Teatr Rozmaitości”. Teatr ten powstał w październiku 1946 r., pierwotnie jako Teatr Lalki i Aktora. W pierwszym sezonie ograniczono się do widowisk dla dzieci dając 6 premier, w tym 4 w żywym planie, a 2 lalkowe. Drugi sezon rozpoczęto już pod opieką Zarządu Miejskiego jako „Teatr Młodego Widza” przy Miejskim Młodzieżowym Domu Kultury. Twórca teatru Zenon Kalinowicz nie poprzestawał na organizowaniu spektakli dziecięcych, lecz z jednej strony tworzył przy teatrze zespoły dziecięce (balet, chór, zespół teatralny, orkiestra), z drugiej zaś rozszerzał repertuar sceny zawodowej na pozycje przeznaczone dla starszej młodzieży. I tak obok bajek i montażów lalkowych dla dzieci w sezonie 1948/49 grane były sztuki z repertuaru klasycznego, m. inn. „Chory z urojenia” Moliera i „Dożywocie” Fredry. W następnym sezonie następuje podział zespołu na sekcję lalkową i dramatyczną. Kierownikiem artystycznym Państwowego Teatru Młodego Widza zostaje znany reżyser i aktor Wiktor Biegański, a dyrekcję teatru po Zenonie Kalinowiczu obejmuje Aleksander Długosz. W tym sezonie zostają wystawione m. inn. sztuki radzieckich autorów, pisane specjalnie dla młodzieży („Ja chcę do domu” Michałkowa, „Okno w lesie” Rachmanowa i Rysa), współczesne sztuki zachodnioeuropejskich autorów oraz te pozycje z polskiej klasyki, które potrzebne były młodzieży do rozszerzenia wiedzy o literaturze polskiej. W latach 1950/51 kierownictwo teatru obejmuje Mirosław Dziki, kierownictwo zaś artystyczne Marian Godlewski, były kierownik artystyczny Państwowych Teatrów Dramatycznych. Kontynuują oni wytkniętą uprzednio linię repertuarową. Z klasyków polskich grane były wtedy sztuki Fredry, Zabłockiego, Bliźnińskiego, z współczesnych polskich autorów — Bratnego, Gozdawy i Stępnia, Maliszewskiego, Łosia i Szumańskiej, obok rosyjskich sztuk repertuaru klasycznego i współczesnego.

W sezonie 1953 r. dyrekcję teatru objął popularny we Wrocławiu aktor Adolf Chronicki wespół z Januszem Pławińskim. Chronicki początkowo prowadził dalej linię repertuarową swoich poprzedników dając wybór sztuk mających niewiele wspólnego z nazwą teatru. Nazwa ta okazała się zresztą krepującą z wielu powodów. Przede wszystkim brak współczesnych sztuk pisanych z myślą o widzu młodzieżowym nie pozwalał na dostosowanie się do wytkniętej przez charakter teatru linii repertuarowej, poza tym szyld „Teatru Młodego Widza” uniemożliwiał racjonalną politykę repertuarową pozwalającą na zainteresowanie teatrem szerokich mas społeczeństwa. Chronicki, wzmocniwszy teatr kilkoma dobrymi aktorami, wniósł wraz z zespołem — jako pierwszy Teatr Młodego Widza w Polsce — o zmianę nazwy na „Teatr Rozmaitości” Start pod nowym szyldem był bardzo pomyślny: wystawiono interesującego „Cyda” Corneilla-Wyspiańskiego, „Antygone” Anouilha, „Warszawiankę” Wyspiańskiego w niezwykle śmiałej i odkrywczej inscenizacji Haliny Dzieduszyckiej i Adolfa Chronickiego, „Tramwaj zwany pożądaniem” Williama, „Wyspę kóz” Ugo Bettiego w reżyserii Jerzego Uklei, ciekawy dramat współczesny wrocław-

skiego pisarza Tymoteusza Karpowicza „Późno wracamy do domu” w reżyserii Jerzego Jarockiego oraz szereg wartościowych pozycji rozrywkowych autorów obcych i polskich. W ten sposób Teatr Rozmaitości szybko się przekształcił z prowincjonalnego teatru młodzieżowego na ciekawą scenę nie uchylającą się od eksperymentu i nowatorstwa.

Jednym z czynników hamujących rozwój teatrów wrocławskich jest ciągły odływ najlepszych aktorów, którzy — osiągnąwszy we Wrocławiu wysoki poziom gry i popularność — odchodzą do Warszawy lub Krakowa, traktując tę wędrowkę jako awans. W ten sposób Wrocław stracił Mikołajską i Krasnodębską, Zaczyka i Jasiukiewicza, Lorentowicz i Machowskiego, Bąka, Lutosławską, Pietraszkiewiczą, Kraf-tównę, Chodakowską i inn.

Obraz teatralny Wrocławia nie byłby zupełny, gdybyśmy nie wspomnieli o najmłodszym, a zarazem najoryginalniejszym przedsięwzięciu — jedynym w Polsce — Teatrze Pantomimy, założonym i prowadzonym przez znanego tancerza i mima Henryka Tomaszewskiego. Pantomimiści wrocławscy wystąpili dotychczas z dwoma programami składającymi się z kilku obrazków w różnym stylu: od klasycznego mimodramatu do nowoczesnej pantomimy psychologicznej. Najdojrzałym spektaklem Wrocławskiego Teatru Pantomimy jest „Płaszcz” opracowany przez Tomaszewskiego na tle słynnej noweli Gogola. „Płaszcz” przyniósł Pantomimie Wrocławskiej na Festiwalu Moskiewskim dwa złote medale: za spektakl zespołowy i za indywidualną kreację Tomaszewskiego w roli Akakiusza. Niestety teatr ten, subwencjonowany przez Radę Narodową miasta Wrocławia, nie posiada nie tylko własnej sali widowiskowej, ale nie rozporządza nawet najmniejszym pomieszczeniem, w którym mogłyby pracować jakaś najszczeplejsza bodaj administracja i kierownictwo zespołu. A tymczasem Wrocławski Teatr Pantomimy, zapraszany zagranicę, reprezentuje nasz kraj na międzynarodowych teatrów świata (m. in. gościem Wrocławskiego Teatru Pantomimy był Jean Loius Barrault i Marcello Moretti). Należałoby więc może okazać więcej troskliwości tej cenionej i pożytecznej placówce kulturalnej.

Wojciech Dzieduszycki
(Wrocław)

PAMIĘCI DZIAŁACZA I PATRIOTY, JANA BACZEWSKIEGO

W Zielonej Górze staraniem Lubuskiego Towarzystwa Kultury i Biblioteki Wojewódzkiej zorganizowana została w dniach od 25 września do 11 października 1958 r. wystawa pamiątek po zmarłym w czerwcu br. w Gdańsku — Janie Baczewskim, wybitnym przywódcy ruchu polskiego w Niemczech w czasach Republiki Weimarskiej.

Baczewski, urodzony w 1890 r. na Warmii w zasiedziałej rodzinie chłopskiej o silnych tradycjach patriotycznych, na trybuna i organizatora spraw polskich w Niemczech wyrósł w warmijsko-mazurskim plebiscycie oraz walkach wyborczych do pruskiego Landtagu, toczonych w latach 1921/22 na Warmii i Śląsku. Był przez dwie kadencje posłem do Landtagu, współorganizatorem Związku Polaków w Niemczech oraz inicjatorem utworzenia Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, któremu przewodniczył w latach 1922—1933. Działalność poselska Baczewskiego należy do najchlubniejszych kart walki o polskość o polszczyznę. Wynikiem jego zabiegów parlamentarnych i pertraktacji z pruskimi ministerstwami było uzyskanie podstaw prawnych do zorganizowania zjednoczonej spółdzielczości polskiej (banki ludowe i spółdzielnie) z własnym rewizorem oraz wydanie przez pruską Radę Ministrów w dniu 31 grudnia 1928 r. „Ordynacji w sprawie uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej”, nazywanej przez Niemców „lex Baczewski”, zezwalającej na tworzenie polskich szkół prywatnych z polskim personelem nauczycielskim i ojczystym językiem wykładowym. Po przewrocie hitlerowskim, w per-

spektywie przygotowywanego polsko-niemieckiego paktu nieagresji Baczewski został odsunięty od działalności patriotycznej. Po wojnie osiadł na Ziemi Lubuskiej w Dębnie Lubuskim, gdzie zaangażował się w pracę Polskiego Związku Zachodniego. Był posłem na Sejm Ustawodawczy. Na krótko przed śmiercią, inspirowany przez przyjaciół i historyków, zasiadł do spisywania wspomnień. Obszerny ich tom pt. „Z wspomnień warmińskiego działacza” ukaże się niebawem nakładem „Czytelnika”. Drugą pracę, zatytułowaną „Sprawy polskie w Sejmie pruskim”, zdążył przygotować tylko w pierwszej redakcji. Wyda ją prawdopodobnie w najbliższym czasie Lubuskie Towarzystwo Kultury.

Zorganizowana w Zielonej Górze wystawa pamiątek po Zmarłym zgromadziła powojenne publikacje o jego działalności (tak książkowe, jak i prasowe) i publikacje Baczewskiego ogłaszane w prasie krajowej po 1945 r. Ekspozowanych było także wiele materiałów dokumentalnych i archiwalnych, stanowiących najwartościowszą część wystawy. Pochodzą one ze zbiorów Zmarłego i innych źródeł. Są to: rękopisy (np. anonimowy list opisujący w języku niemieckim na 10 stronach zbrodnie i terror w okresie powojennym na Śląsku; na podstawie takich materiałów Baczewski przygotowywał swe demaskatorskie przemówienia parlamentarne), fotografie (m. in. z genewskich kongresów mniejszościowych, zjazdów i narad polskich organizacji w Niemczech, otwierania szkół polskich), druki (np. oryginał memoriału w sprawie szkolnictwa polskiego z 1925 r., stenogramy wystąpień w Landtagu), kilkanaście egzemplarzy prasy polskiej w Niemczech, głównie „Polaka w Niemczech”, oraz manuskrypt pierwszej pracy Baczewskiego o szkolnictwie polskim, napisanej w języku niemieckim w latach 1931/32.

Wystawa, zorganizowana pod kątem przedstawienia dorobku patriotycznej działalności Zmarłego, odnotowywała również ważniejsze wydarzenia w życiu narodowym mniejszości polskiej we wszystkich dzielnicach tzw. wschodnich prowincji pruskich, wysuwając jednak na plan pierwszy tradycje polskich walk w okresie międzywojennym na Babimojszczyźnie i Ziemi Międzyrzeckiej.

W otwarciu wystawy, podczas którego odczyt o udziale i roli J. Baczewskiego w ruchu polskim w Niemczech wygłosił podpisany, wzięła udział rodzina Zmarłego. Wystawa spotkała się z zainteresowaniem, szczególnie — co godne jest podkreślenia — młodzieży.

Tadeusz Kajan (Zielona Góra)

NIKTÓRE PROBLEMY RUCHU LETNISKOWO-TURYSTYCZNEGO W WOJEWÓDZTWIE SZCZECIŃSKIM

Spośród obszarów turystyczno-letniskowych Polski jednym z ważniejszych jest rejon ujścia Odry. Ruch turystyczny panuje tutaj co prawda tylko w okresie sezonu letniego, ale nasilenie jego w ostatnich latach rośnie bardzo gwałtownie.

Ogólne dane statystyczne za r. 1958 wykazują, iż na teren woj. szczecińskiego w sezonie letnim, tzn. od czerwca do września, przybyło około 330 tysięcy letników, wczasowiczów i turystów. Wszyscy ci goście, którzy odwiedzali rejon dolnej Odry, spędzili tam ok. 5 mln turysto-dni. Jak wielkie ma znaczenie gospodarze ruch turystyczny dla woj. szczecińskiego, o tym mówią nam cyfry wzrastających obrotów. Przyjmując, iż każdy turysta czy letnik wydaje tylko 30 zł dziennie na koszty utrzymania, uzyskujemy kwotę 150 mln zł. A przecież kwota ta nie obejmuje kosztów przejazdów, noclegów i innych wydatków związanych z ruchem turystyczno-wypoczynkowym. Można więc przyjąć skromnie, iż ogólne wydatki gości przybywających na teren woj. szczecińskiego zamykają się sumą około 300 mln zł.

Analizując poszczególne zespoły gości przybywających w okresie letnim na zachodnie wybrzeże stwierdzić trzeba, iż największą grupę stanowią letnicy indywi-

dualni. Są to przeważnie osoby lub grupy osób (rodziny), które szukają miejsc noclegowych u rybaków i rolników i u nich spędzają co najmniej 14 dni wypoczynku. Liczba tych turystów oceniana jest na 200 tys. osób i szybko wzrasta.

Bezpośrednio za letnikami indywidualnymi pod względem liczebności znajdują się grupy przybywające nad morze na wczasy Funduszu Wczasów Pracowniczych oraz zespoły młodzieży szkolnej spędzającej wczasy w ośrodkach kolonijnych i na obozach wędrownych.

W r. 1958 około 50 tys. dzieci i młodzieży spędziło 26-dniowy turnus w woj. szczecińskim, w olbrzymiej większości nad brzegiem Bałtyku. Liczba ośrodków kolonijnych w dalszym ciągu z każdym rokiem wzrasta. Na te cele wykorzystuje się obecnie w pewnej mierze dawne dwory junkierskie, co jest posunięciem bardzo szczęśliwym, dwory bowiem te w znacznej większości stały dotychczas bezużyteczne.

Z liczby 50 tys. młodzieży przybywającej na zachodnie wybrzeże większość spędza wczasy tylko w jednym miejscu, a więc jej wrażenia krajoznawcze są ograniczonych rozmiarów. Mimo to z każdym rokiem wzrasta liczba obozów wędrownych, których uczestnicy codziennie przesuwać się z osady do osady poznając zabytki i miejsca historyczne Pomorza Zachodniego. Byłoby rzeczą pożądaną, by właśnie ten system spędzania wakacji bardziej się upowszechnił wśród młodzieży. Urzeczywistnienie takich planów będzie możliwe w miarę wzrostu sieci schronisk.

Wczasowicze FWP stanowią również znaczną grupę, sięgającą blisko 50 tys. osób. Na wczasy przybywa element z zasady mało ruchliwy. Są to więc ludzie, którym należałoby dostarczyć odpowiedniej literatury wskazującej im ciekawsze możliwości wycieczkowe w okolicy. Inaczej mówiąc, strona krajoznawcza wczasów FWP stanowi w chwili obecnej problem jeszcze należyte nie rozwiązany.

O ile chodzi o dalsze grupy gości odwiedzających zachodnie wybrzeże Polski, to znajdują się tu wycieczki PTTK, zespoły kierowane przez spółdzielnie turystyczne, studenci, harcerze i wreszcie turyści zagraniczni.

Liczba turystów PTTK wyniosła w r. 1958 około 25 tys., harcerzy około 5 tys. Szczupłe są grupy kierowane przez spółdzielnie turystyczne, co jest zapewne wynikiem stawiania przez te instytucje pierwszych kroków na zachodnim wybrzeżu.

I wreszcie sprawa turystów zagranicznych. W ciągu ostatnich lat na omawiany obszar przybywało rocznie od 500—1000 gości z zagranicy. Turysta zagraniczny wymaga odpowiednio przygotowanych obiektów wypoczynkowych. W najbliższych więc latach należałoby przeprowadzić zasadnicze inwestycje w tym zakresie.

Tradycje turystyczne Dolnego Przyodrza

Liczyby wyżej przytoczone świadczą, iż w okolicy Szczecina turyści przybywają chętnie. Trzeba podkreślić, że Dolne Przyodrze posiada stare tradycje w zakresie turystyki i ruchu wczasowo-wypoczynkowego. Pierwsze notatki o ruchu turystycznym na tym obszarze sięgają r. 1830. Wówczas to zanotowano napływ letników do takich kąpielisk morskich, jak Swinoujście czy Międzyzdroje. Rozwój tych osad na wielkie letniska, a nawet uzdrowiska nastąpił w końcu XIX i na początku XX w.

Wielkie znaczenie dla rozwoju ruchu wypoczynkowego miało odkrycie w kilku miejscowościach solanek. Przed wojną solanki czynne były w Kamieniu Pomorskim, Dziwnowie i Swinoujściu. Szczególnie ceniono solanki kamieńskie, które posiadały wiele składników leczniczych. W Dziwnowie z solanek korzystały przede wszystkim dzieci, ale również i dorośli.

Swinoujście natomiast było drugim obok Sopotu na południowym wybrzeżu Bałtyku olbrzymim ośrodkiem ruchu wczasowo-wypoczynkowego. Wystarczy wspomnieć, iż miasto to posiadało ponad 150 pensjonatów (około 4 tys. łóżek) i przeszło 30 hoteli. Rocznie na dłuższy pobyt zatrzymywało się tutaj do 40 tys. gości. Miasto było ważnym ośrodkiem komunikacyjnym; liczne statki pasażerskie utrzymywały stałą łączność z okolicznymi portami oraz południową Szwecją. Okolice Swinoujścia i Międzyzdrojów nazywano nawet „szwedzką Riwierą”.

Na obszarze odleglejszym od morza jedynym uzdrowiskiem było Trzcińsko-Zdrój w powiecie chojeńskim.

Niestety wszystkie te uzdrowiska zostały w czasie wojny zupełnie zniszczone lub co najmniej spustoszone. Największe szkody poniosły Swinoujście oraz Kamień. W r. 1957 rozpoczęto prace wstępne związane z odbudową i ponownym uruchomieniem solanek w Kamieniu. Równocześnie powołana została specjalna komisja rządowa dla spraw Swinoujścia. W przyszłości Swinoujście ma więc odzyskać swój dawny charakter wielkiego kąpieliska morskiego i uzdrowiska, przy czym właśnie tutaj znajdzie się miejsce dla gości zagranicznych.

Natomiast, o ile chodzi o Trzcińsko-Zdrój, to dotychczas żadne prace w zakresie żywienia i odbudowy tego zdrojowiska praktycznie nie zostały przedsięwzięte.

Należy tutaj zaznaczyć, iż Dolne Przyodrze jest nie tylko rejonem przyjemnych plaż i solanek. Turysta znajdzie tu wiele innych elementów zachęcających go do przybywania na ten teren i do zwiedzania Przyodrza.

Na pierwszy plan wysuwa się niewątpliwie urok krajobrazu. Tu się znajdują jedyne na polskim wybrzeżu wyspy morskie, przy czym jedna z nich — Wolin — cała należy do naszego państwa, a urok jej znany jest szeroko. Na wyspie Wolin, w centralnej jej partii, mającej charakter górzysty i pokrytej pierwotnymi lasami bukowymi, tworzony jest Woliński Park Narodowy.

Wielką atrakcją dla turystów są wody dolnej Odry i Zalewu Szczecińskiego oraz olbrzymiego jeziora Dąbie. Przez wody Zalewu Szczecińskiego wiedzie szlak żeglugowy ze Szczecina do Swinoujścia i Międzyzdrojów. Na tej trasie chodzą statki pasażerskie stale przepełnione turystami.

Okolice Szczecina stanowią rejon olbrzymich puszczy. Na wschód od miasta leży Puszcza Goleniowska, a na zachód — Wkrzańska.

Turysta, zwiedzający zachodnie wybrzeże i całe woj. szczecińskie, wszędzie spotyka pomniki dawnej polskiej i słowiańskiej przeszłości. Chętnie zwiedza on np. prace wykopaliskowe prowadzone od wielu lat w kilku punktach miasta Wolina.

Województwo szczecińskie jest krainą wielu zabytków architektury. Prawie każda wieś posiada tutaj jakiś obiekt zabytkowy, a wiele miast ma całe ich zespoły. Z ważniejszych miejscowości, szczytujących się ciekawszymi zespołami zabytków, na pierwszy plan wysuwa się Stargard. Z innych miast wymienić należy: Kamień, Trzebiatów, Pyrzyce, Myślibórz i Chojnę. Ciekawe są małe miasteczka, takie jak Moryń, Mieszkowice, Trzcińsko-Zdrój i Maszewo, które na szczęście nie zostały zniszczone podczas minionej wojny.

W rozległych puszczech pomorskich spotyka się stare drzewa-pomniki przyrody, często otoczone dawnymi polskimi legendami.

Obok wspaniałych rejonów pierwotnej przyrody ojczyznej można tu spotkać ciekawe okazy drzew i roślin egzotycznych. Jednym z największych zbiorów roślin tego typu w Polsce jest park w Przelewicach, w powiecie pyrzyckim. Na południowym stoku Gór Bukowych w okolicy Szczecina przy leśniczówce Gliniec znajduje się ogród dendrologiczny, a w nim największy na ziemiach Polski okaz drzewa mamutowego (sekwoja).

Obszar więc woj. szczecińskiego jest bardzo atrakcyjny. Można w nim wyróżnić kilka rejonów turystycznych o dość różnym charakterze krajobrazowym.

Ważniejsze rejony turystyczne

Jest rzeczą zrozumiałą, iż najważniejszym obszarem wczasowym są wyspy u ujścia Odry i wybrzeże kamięńsko-gryfickie. Na ten teren przybywa co roku około 90% wszystkich turystów odwiedzających woj. szczecińskie.

Ważny rejon turystyczny stanowi także miasto Szczecin i jego okolice. W Szczecinie turyści zwiedzają zabytki starego miasta, rozległy port i wielkie obiekty przemysłowe, a przede wszystkim stale rozbudowywane stocznie. Szczecin też —

poza Międzyzdrojami — jest jedynym miejscem nawiedzonym przez turystów zagranicznych.

Z innych obszarów turystycznych należałoby wymienić następujące:

- a) Puszcę Wkrzańską, czyli lasy położone na zachód od Szczecina. Jest to teren chętnie odwiedzany przez ludność stolicy Pomorza Zachodniego w niedziele i święta. Masowy ruch spacerowy i wypoczynkowy kieruje się nad j. Głębokie (w niedziele do 50 tys. osób). Natomiast nie wykorzystanym kąpieliskim na tym obszarze jest miejscowość Trzebież nad Zalewem Szczecińskim;
- b) Puszcę Goleniowską — są to lasy położone pomiędzy Wysoką Kamieńską, Nowogardem i j. Miedwie oraz brzegami j. Dąbie i Zalewu Szczecińskiego. I ten rejon stanowi obszar wczasów niedzielnych szczecinian, którzy masowo udają się tutaj w okresie grzybobrania;
- c) Wyżynę Ińską i przelom Regi, znajdujące się na wschód od Stargardu w okolicy miast Ińsko i Łobez. W pobliżu Ińska nad jeziorem tej samej nazwy wznosi się góra Głowacz, najwyższa wyniosłość woj. szczecińskiego (180 m. n.p.m.). Niestety, Wyżyna Ińska, uważana za najpiękniejszy rejon krajobrazowy Dolnego Przyodrza, nie jest obecnie zupełnie wykorzystywana dla celów turystycznych, mimo wspinających i atrakcyjnych ze względu na swe serpentyny szos;
- d) Puszcę nad Drawą, która znajduje się we wschodniej części woj. szczecińskiego. Miłośnik pięknych lasów odszuka w niej wiele pierwotnych zakątków, które podobno nie ustępują kniejom Puszczy Białowieskiej. Obecnie ruch turystyczny ogranicza się do korzystania z rzeki Drawy, przyjemnego szlaku kajakowego;
- e) Pojezierze Myśliborskie i Puszcę Barliniecką, zajmujące południowy obszar woj. szczecińskiego. Jest to kraina licznych i dużych jezior oraz rozległych lasów. Dawniej znajdowały się tu popularne letniska, np. Barlinek i Pełczyce. Obecnie ośrodki te są wykorzystane tylko w małym stopniu.
- f) Przelom Odry w rejonie pow. chojeńskiego — to jeden z najciekawszych obszarów turystycznych w Polsce. Teren ten obfituje w piękne krajobrazy zarówno nad samą Odrą, jak i w głębi Gór Krzymowskich i Puszczy Piaskowej. Dotychczas turystyka tutaj zupełnie się nie rozwijała, pomimo iż prawie każda wieś jest w tym rejonie letniskiem.

W okresie przedwojennym właściwie całe Pomorze Zachodnie było rejonem, do którego przybywali turyści, wczasowicze i letnicy. Po wojnie terenem atrakcyjnym stał się właściwie tylko sam pas wybrzeża. Obecnie ponownie dąży się do tego, by ruch turystyczny rozłożył bardziej regularnie na obszarze całego województwa.

Przed wojną blisko 10% ogółu ludności miało zajęcie bezpośrednie lub pośrednie w dziedzinach związanych z turystyką, a więc w przemyśle gastronomicznym, komunikacji, handlu itp. Obecnie liczby te są znacznie skromniejsze. Mimo to woj. szczecińskie ma warunki przyjęcia większej liczby letników niż dotychczas, wymaga to jednakże poważniejszych inwestycji oraz skierowania części ruchu na obszary dotychczas niewykorzystane należycie pod tym względem, a więc przede wszystkim do południowych partii województwa.

Zasadnicze potrzeby inwestycyjne

Rozwój turystyki i zwiększenie chłonności obszarów w okresie sezonu letniego możliwe są po rozwiązaniu problemów komunikacyjnych, zwiększeniu bazy noclegowej i ulepszeniu zaopatrzenia i wyżywienia.

Na czoło wszystkich zagadnień wysuwają się sprawy komunikacji. Głównym problemem w tym zakresie jest kwestia żeglugi turystycznej. Goście, przybywający na wybrzeże, chcą odbyć chociażby tylko jedną przejażdżkę statkiem, np. z Międzyzdrojów do Szczecina. Niestety, możliwości w tym zakresie są bardzo skromne. Ilość statków, a tym samym ilość miejsc dla turystów, zmniejsza się z każdym rokiem. W chwili obecnej sytuacja jest szczególnie krytyczna, stary bowiem sprzęt trzeba kasować, a nowych jednostek się nie buduje. Wystarczy powiedzieć, iż według oceny

fachowców w ostatnim sezonie około pół miliona ludzi odeszło od kas żeglugi przybrzeżnej nie uzyskawszy biletów.

Instytucje turystyczne i organizacje społeczne, zainteresowane tymi sprawami, od kilku lat domagają się opracowania planu budowy statków pasażerskich na potrzeby żeglugi przybrzeżnej i przydzielenia pewnej ilości tych statków na potrzeby zachodniego wybrzeża. Ministerstwo Żeglugi, rozumiejąc te potrzeby, wykonało wstępne prace dokumentacyjne. Trudności jednak finansowe uniemożliwiają całkowitą realizację potrzeb.

Należy zaznaczyć, iż niezależnie od statków turystycznych, czyli tzw. „białej floty”, na zachodnie wybrzeże powinny być skierowane większe ilości jachtów i motorówek, które by przyczyniły się do uatrakcyjnienia pobytu na tym obszarze.

Drugą bolączką komunikacyjną są linie kolejowe. Obecnie spośród miejscowości nadmorskich tylko Międzyzdroje mają dogodnie połączenie kolejowe. Inne kąpieliska są dostępne jedynie za pośrednictwem komunikacji „wiązanej”, tj. kolejowo-autobusowej. Dla usprawnienia komunikacji wysuwa się potrzebę następujących inwestycji:

- a) odbudowy linii kolejowej Trzebiatów—Kamień, co by pozwoliło na uruchomienie pociągów wzdłuż wybrzeża od Kołobrzegu aż po Kamień;
- b) budowy nowej linii kolejowej prowadzącej z Kamienia przez Dziwnów do Międzyzdrojów, co by łączyło bezpośrednio Kołobrzeg ze Świnoujściem. Na tej trasie miałyby kursować szybkie pociągi tzw. „strzały Bałtyku”;
- c) wysuwana jest jeszcze jedna koncepcja komunikacyjna, a mianowicie stworzenia linii szybkich tramwajów na trasie z Kamienia do Dziwnówka nad brzegiem Bałtyku. Tutaj linia miałaby się rozwidlać w kierunku wschodnim wybrzeża aż po Kołobrzeg i łączyć takie kąpieliska, jak Pobierowo, Rewal, Niechorze i Mrzeżyno. W kierunku zachodnim natomiast inna odnoga przecinałaby Dziwną i biegła dalej w kierunku Międzyzdrojów przez Międzywodzie, Kołczewo i Wiselkę. Takie rozwiązanie komunikacyjne zapewniałoby szybki przerzut turystów i wczasowiczów;
- d) turyści Szczecina uważają, iż należałoby również w możliwie szybkim czasie uruchomić linię kolejową wiodącą dokoła Gór Bukowych, która by umożliwiła szczecinianom właściwe spędzanie wczasów świątecznych. Zaznaczamy, iż linia ta łącząca wschodnie przedmieście Szczecina Zdroje z Chwarstnicą istnieje, brak jest tylko lekkich wozów, które na trasie tej mogłyby kursować.

Współczesna turystyka realizowana jest w dużej mierze za pośrednictwem ruchu motorowego. Z tego punktu widzenia powinny być przygotowane dobre drogi, garaże i parkingi oraz stacje obsługi. Województwo szczecińskie posiada raczej dobre nawierzchnie na głównych szlakach komunikacji drogowej. Natomiast na wybrzeżu odczuwa się wielki brak spacerowej promenady przymorskiej.

Promenada taka powinna być przedłużeniem w kierunku wschodnim obecnie istniejącej szosy Świnoujście—Międzyzdroje—Dziwnówek. Chodziłoby o to, by z Dziwnówka w kierunku wschodnim na przestrzeni około 50 km zbudować zupełnie nową szosę, która by służyła nie tylko do celów komunikacyjnych, ale i krajoznawczo-widokowych. Jazda taką szosą powinna dawać możliwie wielką ilość wrażeń.

Dla obsługi ruchu turystycznego na wybrzeżu potrzebne są również autobusy, z oszklonymi dachami, o dużej częstotliwości rejsów. Obecnie ruch ten jest niewystarczający.

Kwestie noclegowe i wyżywieniowe

Ze spraw noclegowych najpilniejszym zagadnieniem byłaby kwestia uruchomienia większego ciągu schronisk turystycznych na trasie Szczecin—Świnoujście—Kołobrzeg. Obecnie istnieje na tym szlaku tylko 3 schroniska: w Szczecinie, Międzyzdrojach i Dziwnowie. Pożądane jest szybkie uruchomienie schronisk w Świnoujściu, Wiselce lub Międzywodziu, Pobierowie lub Niechorzu i Mrzeżynie. Stworzenie ciągu

schronisk turystycznych pozwoliłoby na rozwój prawdziwej turystyki wzdłuż całego zachodniego wybrzeża.

W pewnej mierze problem turystyki pieszej rozwiązały władze szkolne, które na trzech szlakach turystycznych uruchomiły około 40 schronisk. Są to jednakże schroniska małe, liczące średnio po 20 miejsc; z zasady wszystkie miejsca są zarezerwowane dla obozów wędrownych.

Dla rozwiązania problemów noclegowych konieczna jest:

- a) budowa hoteli (w samym Szczecinie rocznie około 7 tys. osób pozostaje bez noclegu, a wielkie kąpielisko w Międzyzdrojach w ogóle nie posiada stałego hotelu). Szczególnie ważne jest wznoszenie hoteli na potrzeby ruchu zagranicznego;
- b) tworzenie dzielnic pensjonatowych. Obecnie właściwie na całym zachodnim wybrzeżu brak zupełnie pensjonatów. Pensjonaty małych rozmiarów mogłyby być prowadzone np. przez emerytów, którzy w ten sposób znaleźliby zatrudnienie jako kierownicy drobnych placówek tego typu;
- c) szersze upowszechnienie lekkich obiektów typu wczasowego budowanych przez poszczególnych obywateli. Pierwsze próby w tym zakresie poczyniono w Międzyzdrojach, gdzie w r. 1958 powstały dwie dzielnice indywidualnych domków letniskowych. Dzielnice te mają co prawda charakter eksperymentalny, ale świadczą one o możliwości wykorzystania kredytów społecznych i indywidualnych w podobnych inwestycjach.

Należałoby też otworzyć we wszystkich kąpieliskach miejskie biura informacji kwaterunkowej. Takie bowiem placówki ułatwiają turystom zorganizowanie właściwego pobytu w kąpielisku czy letnisku, a właścicielom wolnych pomieszczeń gwarantują ich wykorzystanie.

Z zagadnieniem noclegowym łączy się kwestia żywienia gości przybywających na wczasy. Dla właściwego rozwiązania tej sprawy konieczne jest przede wszystkim stworzenie zaplecza ogrodniczo-warzywniczego. W chwili obecnej sytuacja, o ile chodzi o zaopatrzenie poszczególnych osad w warzywa, wygląda niepomysłnie. Sezon na wybrzeżu rozpoczyna się w czerwcu. Od czerwca więc wozi się z Polski centralnej, głównie z Kujaw i okolic Kalisza, olbrzymie ilości warzyw, ponieważ na miejscu prawie zupełnie nie są produkowane, szczególnie wczesne.

Ten układ zjawisk jest niepomysłny z następujących przyczyn:

- a) centrale warzywne, obawiając się ewentualnych remanentów, zamawiają warzyw mniej, aniżeli wynoszą potrzeby, co powoduje drożyznę albo brak towaru. Uwaga ta dotyczy nie tylko warzyw, ale i owoców;
- b) dostarczone na wybrzeże warzywa po przebyciu 500—700 km koleją w ciągu kilku dni (transport trwa niestety z zasady dość długo) są niskiej jakości.

Taka sytuacja sprawia, że w ośrodkach wczasowo-letniskowych na zachodnim wybrzeżu warzyw jest mało i pomimo miernej jakości są one bardzo drogie.

Ten stan można zmienić tylko przez planowe osadnictwo ogrodników i sadowników, którzy powinni otrzymać przydziały ziemi na bezpośrednim zapleczu wybrzeża. Warto przypomnieć, iż przed wojną takim zapleczem warzywniczym wybrzeża była położona na południe od Świnoujścia wysepka Karsibór. Należałoby więc osiedlać na niej warzywników, a przez zorganizowanie sprawnego transportu zapewnić szybkie dostawy wczesnych warzyw do kąpielisk, wczasowisk i letnisk.

Naturalnie na rozwiązanie czeka nie tylko kwestia warzyw, chociaż ta jest najistotniejsza. W dalszym ciągu we wszystkich kąpieliskach odczuwa się brak restauracji, barów i punktów żywienia. Konieczna więc jest rozbudowa sieci mniejszych zakładów żywieniowych, pensjonatów z własnymi kuchniami i innych tego rodzaju placówek.

Inne potrzeby ruchu turystycznego

Trudno jest omówić wszystkie problemy turystyki i ruchu krajoznawczego zachodniego wybrzeża w jednej korespondencji. Mimo to warto wspomnieć jeszcze

o kilku innych zagadnieniach, których rozwiązanie stanowi pilną sprawę, wymagającą jednak długich przygotowań.

Turysta czy wczasowicz, przybywający na wybrzeże, szuka odpowiedniej literatury o danej miejscowości. Niestety, jest ona stosunkowo skromna. Jedyne Międzyzdroje posiadają przewodnik po kąpielisku i okolicy. Inne miejscowości, nawet słynny Wolin, czy też Kamień, czekają na właściwe opracowania.

Zupełnie dotychczas zaniedbaną dziedziną jest sprawa propagandowych folderów (składek) przedstawiających możliwości przyjemnego spędzenia wczasów w poszczególnych rejonach. Foldery takie powinny się ukazać w każdej miejscowości, mającej znaczenie wczasowo-turystyczne.

Wielką bolączką, dotychczas nie rozwiązana, jest brak przemysłu pamiątkarskiego. Na zachodnim wybrzeżu nie ma zupełnie pamiątek związanych z tym rejonem.

Turysta, przybywający na wybrzeże, szuka różnych atrakcji, chce zwiedzać okolice, poznawać zabytki przeszłości, piękne okolice, a nawet ciekawsze zakłady przemysłowe. Niestety, piękne zespoły zabytków, jakimi w woj. szczecińskim są np. Kamień, Stargard lub Pyrzyce, nie są jeszcze uporządkowane. Aby przyciągnąć na teren woj. szczecińskiego turystów, konieczne jest zwiększenie opieki nad licznymi zabytkami architektury, które stanowią niejednokrotnie doniosłą atrakcję.

Wreszcie w miejscowościach o dużym nasileniu turystów pożądanymi byłoby utworzenie małych muzeów regionalnych, które by ułatwiały zapoznanie się gości z okolicą i ciekawszymi zjawiskami. Takie muzea powinny powstać przede wszystkim w Międzyzdrojach dla zagadnień Wolińskiego Parku Narodowego i w Wolinie przy prowadzonych tam wykopaliskach.

Przedstawiliśmy kilka ważniejszych problemów związanych z ruchem turystyczno-krajoznawczym w woj. szczecińskim. W ten sposób staraliśmy się wyszczególnić najistotniejsze zagadnienia; ich rozwiązanie pozwoliłoby na zwiększenie liczby gości, których teren ten może jeszcze przyjąć. Prowadzenie bowiem planowej polityki rozwoju ruchu turystycznego na zachodnim wybrzeżu pozwoliłoby na powiększenie liczby letników i turystów co roku o 10%, a tym samym na zwiększanie w takiej samej co najmniej mierze obrotów finansowych w tej dziedzinie życia gospodarczego.

Czesław Piskorski (Szczecin)